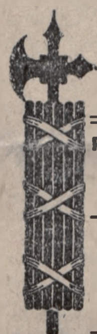
Poczta opłacona ryczałtem. № 55. Rok II. **Warszawa, 24 Października 1925 r.**

PRO PATRIA

ORGAN

OBOZU MONARCHISTÓW POLSKICH

Wychodzi co tydzień.





Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	**Konto czek. w P. K. O. № 8801.**	**Numer pojedyńczy 20 gr.**

Cześć oddawana istotom „nieznanym", jest objawem barbarzyństwa pierwotnego lub zdziczenia.

Nieznanemu Bogu, Nieznanemu żołnierzowi i t. d.

Zapoczątkowana przez masońsko-żydowski rząd francuski (nie naród) instytucja mogił „nieznanego" żołnierza bez emblematu chrześcjańskiego, to jest krzyża, jest zręcznym atakiem na religję chrześcjańską, głównie na Katolicyzm, jako w dogmatach swoich bezkompromisowy.

Piszemy atakiem „zręcznym", bo opiera się na kulcie zmarłych, na uczuciu bezsprzecznie gorąco praktykowanem i metafizycznie bardzo cenionem przez aryjczyków Europy. Ciemna symboliczna, subjektywna mistyka Wschodu, w swej babilońskiej zachłanności, pragnie zamienić dotychczasową imienność, określoność, prawdziwość na mgłę rzeczy „nieznanych". Bo poza tem „nieznanem" może być wszystko, co kto chce. Ludzkość jest tym sposobem pchana ku dowoli i do samowoli.

Zamiar jest jasny. Być może, że oprócz masońskich wyrachowań na zimno, grają tu rolę i fanatyzmy wschodnie, również okrutne, jak w dniu Golgoty. Tym gorzej i niebezpieczniej. Świat kultury łacińskiej nie lubowałby się bynajmniej w poskromieniu wybryków Wschodu ogniem i mieczem jak Tytus imperator, więc nie chciałby być ku temu sprowokowany.

Świat ten, zwłaszcza my rzymscy katolicy (mówimy w tej chwili za siebie) posiada Boga znanego, Świętych znanych, Bohaterów znanych, Boga osobowego, Świętych osobowych, Bohaterów osobowych. Świat nasz ma indywidualną odpowiedzialność za postępki, zna jasność uczynków dobrych lub złych, zna grzech i pokutę, słodycz i potęgę, siłę i słabość osobowości. Z tego różnobarwnego obrazu Piekła, Czyśca i Raju, chcieć zrobić Mauzoleum człowieka technicznego, bezimiennego, znaku algebraicznego, jest to pełna akcja zarówno brzydoty estetycznej, jak i absurdu rozumowego. Tylko imaginacja bankierów, uważających padłych za ojczyznę na polu bitew za policję swoich kas, za coś, co nie jest godne nazwiska i imienia, mogła zdobyć się na taki koncept.

A w Polsce? Zawsze naśladowanie. Tajemniczo, o zmrokach, zjawiają się w miastach te płyty bez krzyża i nazwisk. Publiczność gromadzi się. Grób, miejsce czci, no tak, składa wieńce. Później przychodzi refleksja. Komu złożyłeś wieńce? Może to ciało wylosowane należało do wroga, który był pogrzebany razem, a może do żołnierza zabitego w ucieczce, może do autentycznego tchórza, trzymanego na placu przez dyscyplinę? Komu?

Takie postawienie sprawy wywołało już skutki skandaliczne, ośmieszające rzecz z natury wzniosłą. Gazety niemieckie drwiły, że pod Łukiem Gwiazdy w Paryżu spoczął nieznany żołnierz — niemiec — Szulc czy Szwarc, a zatym prędzej czy później, armja niemiecka przyjdzie do Paryża złożyć mu należną cześć. Nie igra się bezkarnie z Bóstwem, Świętością i Bohaterstwem.

R. S.

Bieg polityki.

Groza.

Wielka Brytanja z blisko 2 miljonami bezrobotnych, naprawdę dostrzegła niebezpieczeństwo bolszewizmu. Pisma angielskie podają następujące fakty:

Szef III-iej Międzynarodówki, prowadzonej zupełnie przez Sowiety, Radek (Sobelsohn) założył kwaterę główną w Belgji, w Antwerpji. Przedmiotem głównym przewrotu komunistycznego jest obecnie Anglja. Według taktyki Sowietów, w celu zniszczenia jakiegoś kraju, zakłada się centrum propagandy w kraju sąsiednim; np. komunizm w Bułgarji był rządzony z Wiednia, przy agencjach pomocniczych w Belgradzie, Salonikach i Bukareszcie. Teraz przy celu ataku na Anglję, centrum działania, to jest sekretarjat główny przeniesiono z Wiednia do Antwerpji, jak również centrum szpiegostwa z Berlina do Antwerpji.

Antwerpja zaś, jest to pistolet na sercu Anglji i jak to powiedział był Napoleon: wie o tem Moskwa.

Marx powiedział, że powodzenie całkowite rewolucji komunistycznej w Europie, zależy od powodzenia jej w Anglji. Więc teraz Radek przygotowuje ją na terytorjum belgijskiem.

Są znane liczne szczegóły kontrabandy broni i amunicji z portu Antwerpskiego. Sowiety posiadają w mieście wspaniałe locum i liczny personel dysponujący 10 miljonami rubli w złocie. Pomiędzy agentami wymieniają i jakiegoś P. L. polaka z biura wywiadowczego Czeki.

Mussolini do Baldwina.

W mowie wypowiedzianej w Brighton, premjer angielski Baldwin dotknął Mussoliniego. Ten wysłał telegram następujący:

Depesza agencji Hawas, opublikowana w dziennikach, przypisuje panu wywody nadzwyczajne. Jakoby pan powiedział:

„Mówią, że Anglja potrzebuje Mussoliniego; jestem pewny, że naród angielski nigdy nie zniesie dyktatury“. Jeżeli pan to powiedział, protestuję przeciwko takim słowom niezgodnym z międzynarodowymi obyczajami, niegodnym szefa rządu angielskiego, niegodnym i prawdziwego gentlemena, człowieka dobrze wychowanego. Każdy dla siebie i u siebie. Są czasy, gdy dyktatura jest niezbędna. Imperjum światowe Wielko-Brytyjskie jest dyktaturą trwałą na zewnątrz, jeżeli nie zawsze na wewnątrz. Pamięta się o Cromwellu i innych dyktatorach angielskich. Moja dyktatura uratowała Włochy od anarchji i bolszewizmu; wdrożyła porządek, finanse i bezpieczeństwo, przywracając autorytet. Oszczędziła Europie powiększenia chaosu. Za wcześnie zapomina pan pomoc włoską podczas wojny, pomoc bez jakiej Berlin dyktowałby prawa Wielkiej Brytanji. Jest to szczególny sposób utrzymywania dobrych stosunków pomiędzy sojusznikami. Ten afront za darmo, odczują całe Włochy, król i naród. Ramsay Macdonald puścił był już deklarację analogiczną; powtarzając, czyni ją pan o wiele poważniejszą.

Międzynarodówka Nożna.

Niejaki p. Tadeusz Grabowski, w imieniu „Polonji“ zaprasza drużynę bolszewicką na match piłki nożnej:

Ponieważ w tych rycerskich zapasach o puhar świętego Graala żydzi już są pasowani, więc teraz już nikogo nie zabraknie. Polska bedzie krajem, gdzie się poraz pierwszy będą kopały nogi wszystkich narodów. Nawet Lidze Narodów wiele brak do takiej pełni personelu.

Sporty, tak godne polecenia w ich granicach naturalnych, stają się przerostem potwornym, jakąś poczwarą. Główna wina gazet rozdymających próżność tych pedjatorów (kopienogów).

Dwie miary.

Witano, ściskano i podejmowano komisarza ludowego p. Jerzego Cziczerina. Witał go Rząd, Sejm i prasa.

W „Prawdzie“ bolszewickiej ukazały się nawet wzmianki, że bolszewicy już są mile widziani w Warszawie, zwłaszcza we frakach.

Uczestnicy tych przyjęć nie przestali wspominać chwil sympatycznych, spędzonych z p. Cziczerinem, gdy oto straszny uderzył w nich cios.

Drugi od roku bawiący w Polsce incognito, sympatyczny moskiewski gość, komisarz ludowy, p. Juljan Leszczyński, dzięki nieuwadze p. sędziego śledczego Strancmana, nagle opuścił salę przyjęć przy pl. Krasińskich.

Podobno p. Stanisław Grabski i p. Norbert Barlicki, którzy podczas konferencji Ryskiej. serdecznie ściskali dłoń p. Leszczyńskiemu—są zrozpaczeni, że tym razem nie zdążyli przywitać drogiego gościa na gruncie warszawskim.

Komunikat urzędowy p. ministra Żychlińskiego donosi, że sprawca tego zawodu p. Szwancman, ma być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Po co te dwie miary?

Czy dlatego, że jeden z p. komisarzy był we fraku, a drugi w kostjumie podróżnym?

Ładna u nas demokracja!

PAKT NIEBEZPIECZEŃSTWA.

Pozornie takie postawienie sprawy obrad międzynarodowych w Locarno, które są najdonioślejszym wypadkiem ostatniego miesiąca, mogłoby się wydawać paradoksalnem. Jednak tkwi w tem jak w każdym paradoksie rdzeń prawdy.

Od paru już tygodni prasa jest przepełniona wszelakiego rodzaju komunikatami, artykułami i przypuszczeniami. W tej jednak bezmiernej powodzi oficjalnych i półoficjalnych wynurzeń i komunałów nie można się doszukać istotnego ujęcia charakterystyki tego paktu „okrągłego stołu“.

Nie chodzi nam w danej chwili o pakt reński, który ma zapewnić pokój na zachodzie Europy. Dwa momenty dotyczą bezpośrednio polityki zagranicznej Polski: zdecydowane wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów, odroczone do sesji 15 grudnia b. r. i zawarcie traktatu arbitrażowego polsko-niemieckiego.

W stosunku zaś do ogólnej polityki europejskiej należałoby pokrótce wyjaśnić słowa ministra Chamberlaina: ...„Pakt zawarty tutaj, nie został narzucony, lecz powstał za zgodą wszystkich uczestników, a wynikiem tej zgody będzie pokój między narodami Europy. Nasz czyn, od którego powodzenia zależały losy świata, światu teraz dajemy. Stosunki pomiędzy różnemi krajami Europy zostały oparte tu na podstawie absolutnej równości, dobrej woli i wzajemnej względności“...

Zaprawdę, stwierdzić należy, iż zaszliśmy daleko. Zebrane w Locarno towarzystwo wzajemnej adoracji postanowiło wymazać całą tak niedaleką jeszcze przeszłość w imię jutrzejszego pokoju. Puszczono więc w niepamięć przelaną krew miljonów ludzi, których pamięć odtąd czcić się będzie tylko zdejmowaniem kapelusza przed płytą lub grobowcem, a w czynie prowadzić się będzie handel. Zapomniano niedoli wielkiej wojny i jej skutki. Wszystko to poszło dziś w niepamięć. Rządząca demokracja potrafi nietylko wyzuć się z pamięci, lecz nawet ze swego sumienia narodowego.

A jakiż był udział i rola Polski w tej miniaturowej wieży Babel?

Reprezentował ją „enfant terrible“ konferencji, jak p. Skrzyńskiego dowcipnie nazwał jeden z delegatów. I oto jego słabej polityce agresywnej można przypisać nikłe dla nas, oile nie wręcz szkodliwe rezultaty. Wielka przyjaźń z p. Benesem, zawarta w Warszawie, pękła jak bańka mydlana jednem posunięciem czeskiego ministra w Berlinie. Dał on dowód najprostszej na świecie racji stanu. Dobre są traktaty, przymierza — dobrą może być Liga Narodów, ale najpewniejszą jest własna siła i polityka bez oglądania się na prawo i na lewo.

Tymczasem p. Skrzyński, oddawna wpatrzony w międzynarodową gwiazdę przewodnią — Ligę Narodów; stale oglądający się na pp. Briandów, Stresemannów, Chamberlainów i innych; ufny jak małe niemowlę w zawarte traktaty, znajdujące się pod wysokiemi auspicjami Rady Ligi, nie miał prawdopodobnie czasu zastanowić się nad tem, że w wielkiej mierze Polska mogła dyktować swoje warunki, że dziś pokój europejski zależy od pokoju Polski z Niemcami. W ten to sposób, pan zeszedł do poziomu sługi. Zamiast czynnie wystąpić na arenie międzynarodowej polityki, wolał skromnie usadowić się pod drzwiami „gabinetu“ w Locarno i cierpliwie oczekiwać, aż go łaskawie wpuszczą po uprzednem załatwieniu najważniejszych spraw.

Czyż wreszcie Panie Ministrze niestać Panu na jeden odważny krok? Czy nie może Pan rozprostować zgiętego w pałąk karku? Polityka musi być polityką czynu, a nie biernego oporu. Wszelkie pakty to bezwartościowe świstki papieru, o ile za niemi nie stoi autorytet, a próżno i daremnie szukać takiego w demokratycznych ustrojach, gdzie żywot gabinetu trwa parę miesięcy. Ciągła zmiana polityki nie może gwarantować paktu. Dlatego dzieło lokarneńskie obowiązuje rząd Stresemanna a wolne od niego będą inne gabinety i naród niemiecki, którego nastroje są powszechnie znane.

Niemcy sztych za sztychem zadają nam uderzenia, które my staramy się tylko odparować. Wobec takiego kierunku naszej polityki, pakt lokarneński może stać się dla nas paktem niebezpieczeństwa. Skoro Niemcy wejdą do Ligi Narodów, honorowani na wstępie przez udzielenie im miejsca w Radzie, podwoją się ataki w naszą stronę. My zaś nie mamy w tym międzynarodowym rządzie swego stałego przedstawiciela i wszystko odbywać się będzie zaocznie.

Zamierzono się już raz w istotę traktatu wersalskiego z jednej strony, a w niezależność naszą z drugiej. Kwestja rewizji naszych granic zachodnich była zamachem na naszą suwerenność państwową. Żadne konferencje ani uchwały Ligi Narodów nie są wstanie nic zmienić. Prawo jest prawem, co jemu przeczy, staje się bezprawiem. Granice państwa może zmienić jedynie walka orężna, i niech to sobie dobrze zapamiętają panowie z „Daily Telegraph“, którzy piszą w związku z konferencją: ...„Wszystkie delegacje przyznają, że kwestja korytarza gdańskiego będzie musiała być rozpatrywana, nie mogą jednak się wiązać formalnemi przyrzeczeniami na piśmie“...

Podobne dyplomatyczne gadanie jest tylko wodą na młyn niemieckiej polityki i stwarza grunt do ciągłych ataków.

Wysławiony pakt w art. I traktatu arbitrażowego polsko-niemieckiego z dn. 16 października 1925 r. (Aneks D.) głosi: ...„Postanowienie to nie stosuje się do

Narodowość jako jednostka społeczna.

Właściwe określenie pojęcia narodowości jako jednostki społecznej, jest niezmiernie ważnem dla spraw regulacji wzajemnych stosunków praw i obowiązków poszczególnych narodów w skład państwa wchodzących.

Narodowość jest pojęciem niezmiernie złożonem, ponieważ jest ono uzależnionem nie od jednego jakiegoś poszczególnego czynnika lecz od całej ich masy, z których każdy poszczególny — nie ma decydującego znaczenia. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w złożonych warunkach życia człowieka, które wywierały swój wpływ na wytworzenie narodowości.

Narody pod względem genetycznym są gatunkowemi zespołami, wytworzonemi przez poszczególne plemiona, osiadłe na poszczególnych terytorjach, drogą wchłaniania przez krzyżowanie się tak ludności tubylczej, jak i szczepów i plemion i ich oddzielnych jednostek, z któremi pozostawały w styczności lub tem lub innem ustosunkowaniu.

W wytwarzaniu się narodowości, najważniejszą rolę odegrały dwa czynniki krzyżowania się, t. j. krew i wspólność warunków życia i pracy. Dwa te czynniki działając dzięki nieistnieniu dróg i łatwych środków komunikacyjnych, spowodowały wciągu szeregu wieków i pokoleń, wytworzenie się terytorjalnych rodzinno przyrodniczych typów, zwanych narodami w sensie terytorjalnym i narodowościami w znaczeniu osobowem.

W rozwinięciu powiedzianego, narodowości przy ich powstawaniu i rozwoju zjawiły się następstwem całokształtu życia człowieka na pewnym terytorjum, a ponieważ ono jest wynikiem równorzędnego działania zespołów jego funkcji fizjologicznych i psychologicznych, przeto oba te zespoły musiały w danej sprawie właściwą sobie rolę odegrać.

Funkcje fizjologiczne człowieka, jako ściśle związane z budową morfologiczną, z natury swej istoty wymagają dla wytworzenia w nich wszelkich zmian, bardzo długiego czasu działania odpowiednich czynników i wpływów i bywają utrwalane tylko wciągu szeregu pokoleń. Powiedziane jest niezłomnem prawem przyrody sprawdzonem i ugruntowanem doświadczalnie (wytwarzanie nowych ras zwierząt i roślin).

Funkcje psychologiczne człowieka, które zdają się być uzależnione przeważnie od stopnia wytwarzania wrażliwości na działania poszczególnych bodźców, są łatwe do nabycia nawet wciągu rozwoju i życia poszczególnej jednostki, jednakże dla ich utrwalenia w potomstwie, wymagają również długiego czasu i wielu pokoleń.

Do czynników, które wywierały swój wpływ na fizjologiczne cechy, warunkujące narodowość. należą: warunki klimatyczne (temperatura, światło, ciśnienie, ruchy powietrza i jego wilgotność), warunki geologiczne i geograficzne związane z jego bytem i odżywianiem. Wiadomem jest powszechnie, że nizka temperatura warun) kuje niezbędność spożywania (asymilacji- wielkiej ilości tłuszczy, szkodliwych dla ras południowych; wysoka temperatura wymaga użycia nadmiernych ilości płynów, upośledzających trawienie i działalność serca; zwiększone działanie światła wymaga pigmentacji skóry; zmniejszone ciśnienie odpowiedniej objętości płuc i właściwości serca; zwiększone ruchy powietrza (wiatry) i zbyt mała lub zbyt wielka wilgotność powietrza, wymagają odpowiednio przystosowanych nakryć skórnych; zaś warunki geologiczne i geograficzne wpływają na miejszy lub większy wzrost i rozwinięcie fizyczne. Naturalnie, wymienione wyżej czynniki są najwięcej uchwytnymi i dlatego są ogólnie znane, prócz nich jednak istnieje cała gamma, może nawet całe tysiące innych, mniej uchwytnych, które jednak z biegiem czasu i pokoleń, zdolne są swój wpływ na organizm człowieka wywierać i powodować tworzenie się cech, wytwarzających oddzielne genetyczno - narodowościowe fizjologiczne typy.

Do czynników psychologicznych wywierających swój wpływ na tworzenie się narodowości należą: język, melodja, t. j. śpiew i muzyka, obyczaje, wierzenia, religja, prawa, historja i terytorjum. Ze wszystkich tych czynników melodja jest — najstarszym i najsilniej ugruntowanym; może być dla tego, że powstanie jej uprzedziło sformowanie się języka. Charakterystycznym jest, że osobnik wychowany poza znajomością swego narodowego języka, zdolnym jest jednakże odczuwać melodję narodową. W zjawisku tem może leży przyczyna tego wielkiego wpływu jaki melodja, t. j. pieśń, muzyka i poezja, wywierają na uczucia narodowe. Język po melodji jest najsilniejszym czynnikiem narodowym, nie tyle może pod względem instynktownym, ile pod względem ugruntowania wrażeń dzieciństwa, z któremi jest on najściślej skojarzony. To samo odnosi się do obyczajów, wierzeń i religji, których pierwsze osnowy najsilniej zapadają w umysł i serce dziecka, jako substratów wrażliwych wchłonnych i utrwalających wrażenie na całe życie. Z tej przyczyny masonerja i bolszewicy tak silny kładą nacisk na niszczenie tych czynników przez odpowiednie wychowywanie dzieci.

Z pośród tych czynników religja jest najpotężniejszym, gdyż ogarnia ona największą gammę uczuć człowieka i jest potężnym regulatorem w wewnętrznym życiu narodu.

Do tychże czynników psychologicznych należy i cała masa najróżnorodniejszych wrażeń z lat dziecinnych i wytwarza przywiązanie do miejsca urodzenia i spędzenia lat młodzieńczych i staje się nie tylko ważnym motorem narodowym, lecz nawet i dzielnicowym w narodzie.

Wiek dojrzewania i zaznajamiania się z geografją i historją narodu, z jego prawami, stosunkami ekonomicznemi i społecznemi, z literaturą narodową i sztuką, poezją i muzyką, wytwarza nowy element narodowy więcej świadomy, zespalający wszystkie uprzednie i wytwarzający właściwe głębokie poczucie narodowe wiążące przeszłość i czasem bieżącym i przyszłością.

d. c. n. *Szymon Dzierzgowski.*

---

sporów powstałych z faktów, które miały miejsce przed zawarciem traktatu niniejszego i które należą do przeszłości“...

Tylko tyle. Wystarczy. Niemcy mają otwartą drogę do stałego ponawiania z tytułu faktów przeszłości, swych roszczeń do Pomorza, Gdańska, Poznańskiego i G. Śląska. A więc Locarno będzie początkiem nowej, tym razem zupełnie prawnej kampanji. Zdumiewa tylko pod temi słowami podpis polskiego ministra spraw zagr. Dziwnemi drogami kroczy historja.

W tem wszystkiem jest jeden tragiczny objaw- służalczość demokratycznej prasy. Gnie się reportersko-dziennikarski kark przed wolą swego ministra, powtarza bezmyślnie za nim, jak za panią matką pacierz. Boi się ona podnieść veto przeciw ślepej i niezaradnej polityce ministra, który jeno nadstawia ucha gdzie co mówią i tam biegnie wołać, że Liga do żadnego gwałtu niedopuści.

Liga, Liga i Liga, aż się w głowie od tego mąci. Toć przecie jest ona zwykłą spółką akcyjną, gdzie gros udziałów posiada Anglja, cichy poplecznik Niemiec. Co powiedzą w Berlinie, tak z małą zmianą powtórzą w Londynie. Niemcy rzucili myśl paktu i od tej pory jak gadali, tak wygadali w Locarno wielkie dzieło, które w niedalekiej przyszłości gwarantuje wojne europejską. Anglja najuczciwiej zobowiązała się wzamian za podpisanie paktu, popierać rewizję granic wschodnich Niemiec. Takie było podłoże lokarneńskiej szopki, ukartowanej już z góry. W niedalekiej przyszłości przyjdzie zapewne do rewizji traktatu wersalskiego, o czem się mówi po cichu od roku, gdyż głośno wolno się tylko oburzać. Dalszym ciągiem będzie, rzecz to naturalna, konferencja rozbrojeniowa (wstępu dokonano w Genewie), z tą tylko różnicą, że będzie się chyba musiała odbyć pod samym równikiem, by silniejsze od włoskiego słońce. do cna wysuszyło mózgi delegatów.

A wtedy będzie jak to było po zawarciu pokoju w Paryżu. Rozbroją się wszyscy. Znienawidzona przez demokrację armja, zostanie zredukowana, a panoszyć się będzie nadal pusty pacyfizm. Jedynie Niemcy, za pieniądze uzyskane ze sprzymierzeńczej szkatuły, zbroiły się i zbroić się będą. Rozbrajajcie się narody!

Aczkolwiek są to tylko hypotezy i przypuszczenia, nie są one bezpodstawne. Każden, kto sobie zada trochę trudu, by się zastanowić głębiej nad międzynarodową polityką od roku 1919, jej przejawami w przeróżnych zjazdach, konferencjach lub paktach i traktatach, dojść musi w końcu do takich samych wniosków.

Jakie więc w tym międzynarodowym chaosie, stanowisko winna zająć Polska? Primo należy raz na zawsze zarzucić opłakaną politykę biernego oporu, wyczekiwania po kuluarach orzeczeń i sądów. Musi się zmienić p. Skrzyński, lub trzeba będzie jego zmienić. Jest on bezwątpienia wielce ceniony zagranicą, ale kwestja dlaczego. Bo nasz minister to człowiek, który da się pokierować, na wszystko się zgodzi i przed wszystkiem się cofnie — elastyczny jak kauczuk. Jednak co dla zagranicy wygodne, dla nas jest szkodliwe i raz z tem należy skończyć. Hołdownicze i inspirowane przez zagraniczną prasę pochwały i wzmianki, mają na celu najdłużej utrzymać tak wygodnego człowieka. Do czasu jednak dzban wodę nosi.

Mocne i niezachwiane, a co ważniejsza niezależne stanowisko naszej polityki, więcej zdziała niż dotychczasowa jagnięca (oile nie cielęca) pokora. Należy się mieć na baczności i dążyć do tego by róść w siłę. Mogą się cieszyć w szampańskim nastroju bankietu panowie dyplomaci, mogą sławić swe dzieło, my jednak musimy nań patrzeć przez pryzmat surowej krytyki. Qui vivra—verra!

Stefan Jastrzębiec.

Ave Grabski! Morituri te salutant!

Nieśmiertelny okrzyk umierających gladjatorów szyderczo brzmi w naszych czasach, a jednak niestety dużo jest analogji.

Dzięki Twym zarządzeniom, Panie Premjerze, Twemu uporowi profesora, doktrynera, maniaka, co życie chciał wcisnąć w ciasne ramy swych koncepcji, wielu z Twych współobywateli zaczyna przymierać głodem.

Ha! gorszy to stokroć zgon od śmierci rzymskich gladjatorów, co w walce i walcząc przynajmniej ginęli, nie zaś jak my, skazani na powolne konanie, napróżno czekając ratunku.

Pomocy znikąd nie widać. Sam Panie Premjerze, rzucasz się na prawo, lewo, wygłaszając mowy, co nikogo już nie zdurzą, bo fakty za Ciebie mówią.

Zniszczyłeś wiarę społeczeństwa we wszelkie poczynania rządu, zniszczyłeś szlachetne wysiłki wdów, sierot i tego legjonu ludzi szlachetnych o gorącym patrjotyźmie co często dorobek całego życia składali w sławnej pożyczce „Odrodzenia“ i innych podobnych papierach, zachwiałeś podstawami moralnemi, zrujnowałeś ogół obywateli swemi zarządzeniami, swymi nadmiernymi i nieusprawiedliwionymi podatkami, daninami i opłatami, nie dając wzamian nic prócz jałowych obietnic i Twego optymizmu...

Jesteś, Panie Premjerze, jak ten niedokończony medyk, co lecząc ciężko chorego na płuca, zapomniał o podtrzymaniu funkcji żołądka i sił chorego. Wyleczył płuca, ale chory umarł z wycieńczenia.

Zamiera przemysł, zamiera handel, gaśnie powoli ale niechybnie całe życie gospodarcze, a Ty, Panie Premjerze wygłaszasz z emfazą, iż „kredyt winien być tańszym“, gdy tymczasem wiele instytucji państwowych ośmiela się brać z a p r o l o n g a t y p ł a t n o ś c i (n i e p o d a t k ó w) 50 d o 70%.

I to ma być potanienie kredytu?

Czy wiadome są Panu, Panie Premjerze, takie wypadki? Gdzie? do kogo mają się udać skrzywdzeni tak obywatele? Czy słowa Pana mają się odnosić tylko do drugich.

A dlaczegóż nie ukrócasz łapczywości na zyski i bankierskiej chciwości na wysokie procenty Dyrekcji Banku Polskiego?

Dlaczego nie bierzesz pod prawną kuratelę i nie likwidujesz, z całą należną bezwzględnością, nadmiernej ilości banków, żerujących bezkarnie na krwawym pocie i dorobku obywateli, a jeszcze (o naiwności i zgrozo!) tworzysz dla nich komitety ratownicze?

Poprawę należy rozpoczynać zawsze od siebie, inaczej złudne są nadzieje polepszenia.

Panie Premjerze, Twoje koncepcje załamały się na wszystkich pozycjach.

Pisz książki, wiersze, wykładaj ekonomję, gospodaruj na swej ojcowiźnie, ale nie rządź dłużej krajem, bo co będzie, gdy ci, tak spokojnie umierający, nowocześni a zrozpaczeni gladjatorzy, zrzeszą się kiedyś by skierować swe miecze przeciw anarchji obecnej i wstrząsnąć, jak niegdyś murami Rzymu, podwalinami demokracji, co jak spróchniałe drzewo przydrożne czeka swego losu.

Jan Czerwiński.

Lament na puszczy.

Któż nie widzi, jak daleko posunęliśmy się w naszej sytuacji politycznej wewnętrznej i zewnętrznej?

Galop ten oszałamia samych demokratów, którym skóra na plecach cierpnie na samą myśl o tem, co będzie jutro. Poczynają nawoływać, ściągają cugle, lecz to nie wiele pomoże, bo szkapa demokratyczna, jest z gruntu znarowiona.

I p. B. Koskowski w „Kurjerze Warszawskim“ z 18 b. m., owej nekrologowo-reklamowej pochodni, przyświecającej gasnącej demokracji, nawołuje wielkim głosem do opamiętania się, „do obrony p u n k t ó w s t a ł y c h w Rzeczpospolitej Polskiej“.

Gdzież on je widzi? W Belwederze. Tam wedle słów jego, jest ów stały i niewzruszony punkt (conajwyżej 7-letni) narodu. Reszta to nic pewnego.

A my się teraz zapytamy, czy p. Wojciechowski lub inny p. X. w Belwederze, ma jakąś wolę, czy może on być tym punktem stałym, ostoją narodu?

Otóż nie!—Wszystko jest płynne i fotel prezydjalny stoi także na ruchomych piaskach, co również sama stwierdza i przyznaje prasa demokratyczna.

Ze swej zasady demokracja jest płynną. Niema w niej nic stałego, ani cienia zachowawczości; wszystko przejrzyste jak woda i jak woda płynie.

Dlaczego, skoro konspiracje i pertraktacje sejmowo-klubowo-partyjne podważyły już prawo własności, życie gospodarcze i finansowe; zwichnęły i spaczyły politykę socjalną, kierując ją na drogę bezrobocia i komunizmu, a zagraniczną rozpościerania się plackiem przed każdą urojoną wielkością, dlaczego one nie miałyby się targnąć na zmianę w Belwederze!

Delirium tremens swobody i wolności, tak opanowało wszystko i wszystkich, że w tym stanie rzeczy próżno wysilać będzie swój głos p. B. Koskowski. Nawet stu takich republikańskich apostołów nie pomoże.

Ciągłości niema w samym ustroju. Wprost śmiesznie naiwnem jest mówić „o ciągłości władzy prezydenta, jako jedynym prawdziwie stałym punkcie naszego republikańskiego i d e m o k r a t y c z n e g o ustroju“.

P. Millerand'a wysadził Herriot; na jego miejsce przyszedł p. Doumergue. To ma być podobno ciągłość. Jutro przyjdzie do władzy inny kartel i p. Doumergue pożegna się z pałacem Elizejskim.

Jak gabinet, Sejm, Senat i inne im podobne instytucje nie mają ciągłości istnienia i pracy, tak samo i urząd prezydenta.

Wszystko dziś podważone żyje w takim chaosie, jaki był na początku świata. Trzeba silnej i pewnej ręki, niezależnej zupełnie od codziennych partyjnych szacherek i konjunktur, któraby podjęła syzyfową pracę przywrócenia ładu i spokoju. Wszelkie inne próby, to półśrodki, to brak cywilnej odwagi na zdecydowany krok.

Każdy się chce utrzymać tam gdzie siedzi. Czy to będzie premjer, czy inny minister, czy poseł lub senator nie stanowi to różnicy. Siedzą i chcą siedzieć.

Dlatego wszystko kończy się na gadaniu, na rozkładaniu rąk i pobożnem westchnieniu: „ciężko jest, ale jakoś to będzie“.

Jakoś to będzie, ale Panowie, co tak myślicie, są to wszystko półśrodki, to zastrzykiwanie morfiny dla znieczulenia bólu konającego.

Wołacie n a p u s z c z y, a nikt was nie słucha, bo oczy i uszy są zwrócone na teki ministerjalne, fotel prezydenta lub inne intratne posady i stanowiska.

Próżno się łudzić, że radykalista stanie się konserwatystą. Będzie on stale chciał coraz to nowych zdobyczy, jak ich pożąda demokracja.

Chcąc ratować, trzeba zdrowo myśleć i być odważnym; umieć sobie powiedzieć— zrobiłem źle, a nie taić się z tem i dalej błądzić.

Co mają czynić ci, którzy chcą doskonalić niedoskonałe formy rządu i państwa? zapytuje p. B. K. Odpowiemy i na to:

Niech ci ludzie mniej gadają, a wezmą się za czarną robotę budowania nowego państwa, na nowej podstawie władzy i autorytetu, bo dawna choć młoda, już trupio zmurszała i grozi zwaleniem na głowy.

Silna monarchja podniesie Polskę, słaba republika wpędzi ją do grobu wieczystego spokoju.

Aut — aut. Dwie drogi do wyboru.

Adam Polkowski.

Atak świętych masońskich na Adama hr. Zamoyskiego.

Około mogił „nieznanego żołnierza“, związanych z zamaskowaną akcją antikatolicką, już się biją i to w imię „patrjotyzmu“. Rzecz przewidziana. To co fałszywie postawione, musi być źródłem niezgód.

Święty masoński rycerz Kadosz pan Strug i bonza socjalistyczny p. Sieroszewski, męczennicy z koroną cierniową, jednakże nieźle odżywieni, uznali za trefne zasiadać w prezydjum „nieznanego“ razem z p. Adamem hr. Zamoyskim, jako że utrzymywał stosunki ze Skałonem,

Boże miły! jaka pewność co do własnej świętości, czystości, niepokalaności. Żaden święty kanonizowany (zawsze po śmierci) nie wstąpił na takie wyżyny świadomości.

W okresie niewoli, każdy Polak, po ludzku, robił co mógł. P. Adam Zamoyski trzymał się przy dworze rosyjskim, pomagając zawsze rodakom, o ile mógł. P. Piłsudski trzymał się dworu austrjackiego, aby módz sformować legjony. P. Dmowski, o ile mógł, trzymał się dyplomacji Ententy. Pp. Strug i Sieroszewski, jako towarzysze, osobiście lub wyobraźnią ugaszczali w Krakowie i w Zakopanem Lenina, imię znane i t. d. Nie mamy dokładnych bilansów i prawdopodobnie nigdy ich mieć nie będziemy, np.: ilu Polaków stracił Skałon, ilu Lenin?

Możeby „świętym“ licowała mniejsza pewność siebie.

Istota rzeczy, nas obchodzących, polega na tym, że stronę religijną „nieznanego“, powinna rozstrzygnąć władza duchowna, aby zapobiedz dalszym z tego powodu zgorszeniom.

Jeżeli rzecz ma być symboliczna, ciała nie potrzeba, jeżeli bierze się ciało, to ono musi być z n a n e.

B. M.

Wszystkich czytelników, zalegających z opłatą prenumeraty, prosimy o niezwłoczne uiszczenie należności.
Prosimy nie zmuszać nas do dalszego załączania osobistych przypomnień.

Administracja Tygodnika „PRO PATRIA“.

Redaktor. **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Złożono czcionkami druk. „Reduta“ Traugutta 3. telef. 40-39 Odbito w druk. W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36, tel. 43-36.